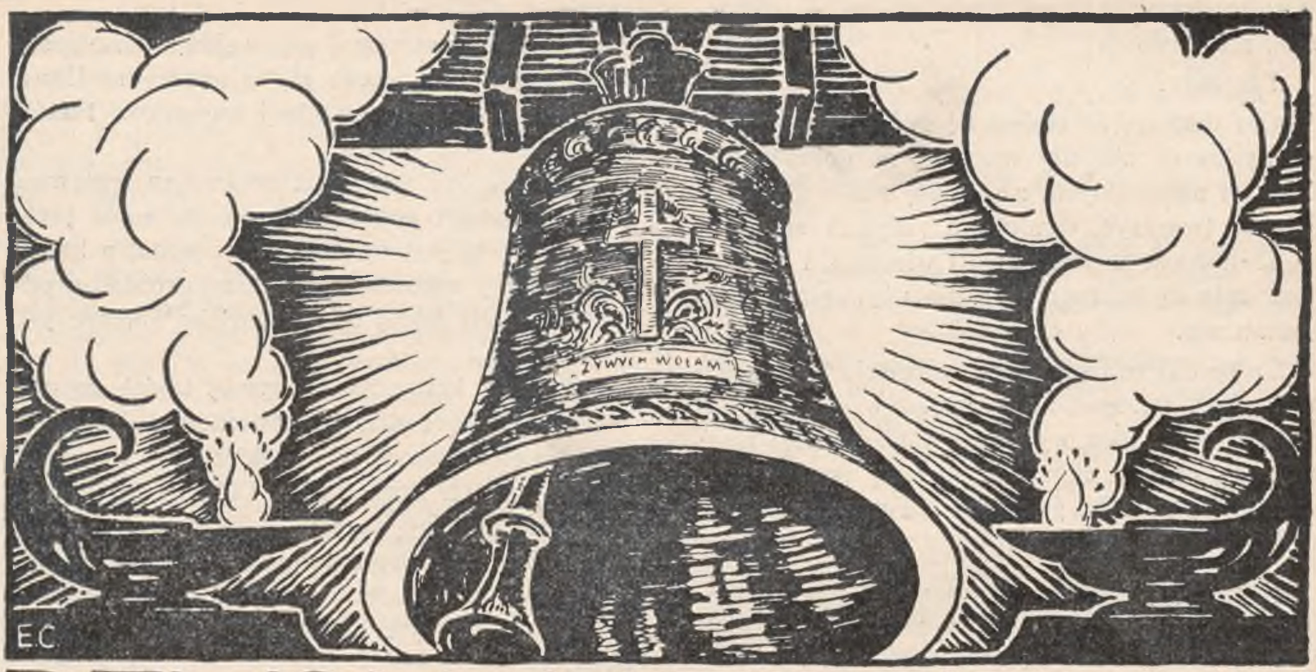
Należytość docztowa opłacona ryczałtem. **Cena** tylko **15 groszy**

Nr. 35. Kraków, 30 sierpnia 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3'50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Gdy przemówią dzwony z wieży.

Wieś cicha a ustronna wre pracą. Ludzie w domu i po polach krzątają się żywo — młodzi i starzy, biedni i bogaci. Wtem głos dzwonu wielkiego odzywa się z kościoła. Wszyscy stają w zachwyceniu, porzucają narzędzia i statki i modlą się w natchnieniu. W wołaniu dzwonu objawia się głos niebieski, idący z góry i mówiący wzniośle: **Pokój! Pokój!**

O! tak! Dzwony często, bardzo często napominać się nas zdają do uspokojenia i do uciszenia... ale... czy my odezwę podobną dziś jeszcze pojmujemy? Czasami rankiem pogodnym płynie po rosie dźwięk słodki, przypominający nam młodość naszą pod okiem ojca i matki...

Wtórowały mu wtenczas godzinki, łagodnem echem się rozlegające pośród chat, strzechami mszystemi pokrytych, a nie przeszkadzały one ani pracy domowej, ani pracy w polu, przy kościele lub dla dobra ogólnego. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy murarze do budowy kościoła stawali o wschodzie słońca i przy dźwiękach kielni a młotków w niebo biły zwrotki Różańca świętego!

Dla ludzi dobrych uderzenie dzwonu kościelnego to wezwanie całkiem jasne do porzucenia hałasów życia codziennego, a wkroczenia w progi święte, gdzie panuje cichość i ukojenie. Nic piękniejszego, jak owe napisy starodawne po dzwonach: „Idźcie syny do Domu Bożego!" — Idźcie, chrześcijanie, oderwijcie się od wrzawy ludzkiej, aby oddać chwałę Panu Bogu...

To oderwanie się od ziemi, a szukanie chwały

Bożej i pokoju duszy, do czego wzywają nas dźwięki dzwonów, jest może więcej potrzebne dziś, niż dawniej.

Dlaczego?

Oto dlatego, że cielesność świata niniejszego a zmysłowość obróciły wszystko na dobro tylko korzyści namacalnych, a o duszę wcale nie chcą one się troszczyć. Gonitwa a pośpiech uczyniły to, że ludziom za mało dnia i wieczora, i jeszcze noce całe są im potrzebne dla używania i rozkoszowania.

To zgroza nad zgrozami: w świecie telefonów, telegrafów, samojazdów i samolotów świat zgoła nie ma czasu. Bez wytchnienia na wyścigi lecą gromady całe, a choć nie spoczną po bożemu, znów cisną się dalej gromem i jak wicher tumany kurzu w górę unoszą.

Nikt nie odwiedzi chorego, jak to dawniej czyniono z łagodnością serca, bo na to nie ma się czasu.

Nikt nie skorzysta ze zaproszenia i nie przepędzi chwil kilku w gronie przyjaciół, aby odetchnąć na zebraniu towarzyskiem, bo znowu nie ma się czasu, a zresztą lepiej iść do kina.

Mało kto chodzi do kościoła na Sumę, kiedy jest kazanie budujące i tyle ludzi potęguje się razem siłą westchnień nabożnych, bo musi się iść do biura dla wyrobienia zaległości... suma za wiele czasu pochłania...

Słowem, nikt nie ma czasu ani dla ludzi, ani dla Boga! Wzwyczajenie się do ruchu a uganiania stało się już przywarą ludzkości, która mimo wszystko na ogół, zwłaszcza u nas, pędzi żywot bezcelowy a zmordowany — i to w próżniactwie a niepłodności całkowitej.

Głos z wieży kościelnej upomina daremnie słowami Arcymistrza Boskiego: „Pójdźcie do mnie, a jak was ochłodzę!“ Niema ludzi, którzy by to usłyszeli i zrozumieli. Biją dzwony i głoszą **Pokój Boski,** lecz nikt się nie skupia w pokoju. A jakże byłby ten pokój pożądany i konieczny dla dania leków człowiekowi, celem uzdrowienia duszy jego i ciała. Tylko **pokój** taki, jaki obwieszcza dzwon kościoła naszego, tylko taki **pokój** może przywrócić nam siły dawne i uczynić nas ludźmi w znaczeniu najszlachetniejszem!

W rzeczy samej, po Polski Zmartwychwstaniu, niema dla nas nic na razie ważniejszego nad osięgnienie Pokoju w domu i w życiu, ażebyśmy przecie **wzbogacili się nauką** na świecie największą, nauką **poznania niedomagań naszych własnych.**

Odetchnij, zatrzymaj się, wejdź w siebie samego i posłuchaj, czego ciebie nauczy modlitwa dzwonu, bijącego poważnie i nucącego: **Pokój! Pokój!**

Pewnym być można, iż dopiero za wpływem błogosławionym **pokoju** sam się na sobie przekonasz, co to jest np. **łaska** uświęcona, o której dziś wszyscy zapomnieli wobec sprawozdań o piłce nożnej, dla jakiej celem ostatnim kopanie jak największe!...

Pierwszą korzyścią olbrzymią takich rozważań w pokoju będzie przeświadczenie, iż świat cały nie jest żadnym przypadkiem, jak to mówią ci, dla których Boga niema. Całkiem przeciwnie świat od odrobiny do słońca, od ustroju muszki i motylka, od ustroju twego człowiecze, aż do obrotu miljonów słońc i księżyców, gwiazd i mgławic, to jedna myśl Boska, a jej na imię **pokój Boży.**

Pokój Boży Wam niosę, mówi Mistrz nad Mistrzami. Polska miała i ma posłannictwo między narodami a warunkiem do tego najpierw opanowanie życia i ziemskiego i duchowego potęgą **pokoju niebiańskiego.**

Uciszmy się... a przyjdzie godzina wielka, bo już odzywa się głos dzwonnicy:

„Szczyt naszych cierpień strzelił jako wieża
„Błysł, jak dzwonnica sklepieniem skrawionem..
„I cały naród stał się **wielkim dzwonem**
...gdzie jedno **serce** uderza“.

Prof. Dr. Zubrzycki.

Ewangelja na niedzielę trzynastą po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza, rozdz. XVII.

Onego czasu, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżało mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: „Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami“. Których gdy ujrzał, rzekł: „Idźcie, okażcie się kapłanom“. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga. I padł na oblicze u stóp Jezusa, dziękując. A ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: „Zaż nie dziesięciu jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: „Wstań, idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła“.

Jesień w liturgji.

I Kościół ma też jesień w swym kalendarzu. Zaczyna się trochę wcześniej (bo w niedzielę najbliższą pierwszego września, która może przypaść 29, 30, jak w tym roku, 31 sierpnia, albo 1, 2, 3, września) i to czytaniem księgi Joba, chcąc nas pouczyć treścią tejże, że i w życiu naszem są jakby cztery okresy — pory roku: dziecięce lata i młodość — to wiosna, wiek dojrzały, pełen siły i prac różnych — to lato, starość — to jesień i ostatnie chwile przed śmiercią a raczej śmierć sama — to zima. Z tych czterech okresów w życiu ludzkiem najpoważniejsza jesień. Ta jesień w życiu, kiedy przychodzą lata — jak powiada ks. kaznodziei (12, 1—7) — o których mówić będziemy, że się nam nie podobają, Ta jesień — to czas udręczenia — niepiękne dni, kiedy w człowieku światła gasnąć zaczną, „zaćmi się słońce, i światło, i księżyc, i gwiazdy“ zmysły stępieją i kiedy zmartwienie po zmartwieniu nastawać będzie, kiedy „stróżowie domowi się poruszą i zachwieją się wielcy mężowie i próżnować będą młynarze nieliczni“, t. z. nogi, ręce i zęby nieliczne wypowiedzą służbę, kiedy usta nie będą mogły mówić i człowiek znękany pracą i kłopotami „powstawać będzie na głos ptaków“, sen go odejdzie, na pianie kurów budzić się będzie. — „Będzie się bał miejsc wysokich“, już po górach, schodach nie będzie mógł chodzić; „słabości napadną go na drodze“; „kiedy zakwitnie drzewo migdałowe“ t. z. włosy zsiwieją. Jako szarańcza opasła powoli się powlecze, bo „pójdzie do wiecznego domu swego“.

Pamiętaj człowiecze, że przyjdzie jesień w twem życiu, że musisz zebrać plon twej pracy. Pamiętaj, że jest wieczność! Co tam weźmiesz ze sobą? Pamiętaj o Bogu teraz pókiś młody, zdrowy, „Póki się nie przerwie srebrny sznur, póki się złota kula nie rozleci, dzban przy studni nie rozbije, i koło ciągnące wodę nie rozpadnie“.

Smutny los i bolesna myśl, że życie nasze musi się skończyć. Tyle pracy, zawodów, tyle cierpień i smutków, aż „człowiek musi wrócić do ziemi, a dusza jego pójdzie do Boga, który ją uczynił (Kazn. 12, 7).

„Kiedy wrzesień przywiódł jesień,
słońce rzuca blask z ukosa
i dzień krótszy, zimna rosa“.

W liturgji, w brewjarzu po przepięknych czytaniach i myślach z ks. Przypowieści, nagle w tę 1-szą niedzielę września Kościół stawia nam przed oczy dzieje, utrapienia i narzekania Joba. Zwłaszcza w t. z. responsorjach po poszczególnych czytaniach tej księgi wkłada Kościół w usta nasze przecudne, ale i przerażające skargi i narzekania świątobliwego męża „cierpliwego Joba“.

Np. Responsorjum 5-te z niedzieli (powtarzane we wtorki, piątki i niedziele, aż do trzeciej niedzieli września) takie rozmyślania nam podsuwa.

„Niewielka liczba dni moich wnet się skończy; pozwól Panie, bym trochę popłakał nad boleścią moją, zanim pójdę do ziemi ciemnej i pogrążonej w mrokach śmierci. Panie, ręce Twe stworzyły mnie i ulepiły całego, czemu tak prędko strącasz mnie do grobu?“ (tu się powtarza: „zanim pójdę... itd. aż do Panie). Panie, pamiętaj, że życie moje jako wiatr, jako lot ptaka, jako droga okrętu, mija i śladu nie zostawia. To czegom się bał, stało się, com przeczuwał przyszło na mnie“.

Czemże jest człowiek? Prochem, dni się jego skończą.

Taki smutek wieje z tych słów w pierwszych dwu tygodniach września. Ale tego samego Joba słowa pociechy czytaliśmy niedawno w wigilję św. Wawrzyńca w offertorium: „Modlitwa moja czysta, przeto proszę, aby w niebie uwzględniono głos mój, bo tam jest sędzia mój i wiedzący o mnie mieszka na wysokościach“. (Job. k.20).

O jak straszna i przygnębiająca wieść, że pójdziemy do grobu ciemnego. Myśl o tej prawdzie ludzie odsuwają, nie chcą o tem myśleć. To im przeszkadza w zabawach, w grzeszeniu. Ale przyjdzie ten czas, ta jesień smutna, a potem sąd“ (Żyd. 9, 27). Nie rozpaczajmy na widok śmierci naszych znajomych, krewnych; nie lękajmy się, że nas ziemia pokryje. Pamiętać nam trzeba na słowa tego samego Joba, śpiewane przy pogrzebie w 1-szym nokturnie: „Wierzę, że Zbawiciel mój żyje, i że w dniu ostatnim powstanę ze ziemi, i w ciele mojem zobaczę Boga mego. Sam go zobaczę i oczy moje nań patrzeć będą“. Panie, pamiętaj, że życie nasze jako ten wiatr, jako nić, którą tkacz w pewnym czasie zerwie.

X. M. K.

Wincenty M. Hlouszek.

Lubię...

Lubię ja dumać w wieczór cichutki,
w srebrzystej zorzy, śród ciszy,
Kiedy mię drżące odwiedzą smutki
i własne serce się słyszy.

Lubię w lireńkę czasem zadzwonić
ludziom i sobie zaśpiewać,
i lubię łezkę tęskną uronić
gdy piersi łez się zachciewa.

Wilgne te rosy w słońcu i kwiecie
i wszystko co mię otacza —
a kocham tylko Chrystusa dziecię:
tą duszę człeka tułacza!...

Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej

w Piekarach na Górnym Śląsku.

W numerze 33. „Dzwonu" podaliśmy krótki opis cudownego obrazu, którego koronacja odbyła się w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Dzień ten był wspaniałem świętem katolickiego ludu na Górnym Śląsku. Kto żyw, bieżał do Piekar, do tej krynicy, z której Matka Najświętsza na Śląsk cały strumieniami rozlewa przeróżne łaski ku ukojeniu serc. To też lud pospieszył tłumnie na koronację przemożnej i ukochanej swej Patronki. Według skromnych obliczeń liczba pątników przewyższyła 200 tysięcy.

Korony (dla Matki Najśw. i Dzieciątka) poświęcił w Rzymie sam Ojciec św., a Koronacji dokonał J. E. Ks. Arcybiskup Lauri, nuncjusz apostolski w Warszawie. Na uroczystość przybyli jeszcze Ks. Ks. Biskupi: Nowak z Przemyśla i Ryx ze Sandomierza, wojewoda śląski p. Bilski, marszałek sejmu śląskiego p. Wolny i t. d. i t. d. Straż honorową pełnił 75 pułk piechoty. Piekary wyglądały, jak las niezliczonych sztandarów brackich i stowarzyszeniowych, które na uroczystość przybyły.



Cudowny obraz Matki Boskiej.

Koronacja rozpoczęła się o godz. 10-tej odczytaniem bulli koronacyjnej przez ks. jen. Brandysa. Bulla rozpoczyna się temi słowami: „Dnia 15 sierpnia 1925, w wolnej Rzeczpospolitej Polskiej, za czasów prezydenta Stanisława Wojciechowskiego" i t. d. Gdy ks. Nuncjusz zakończył koronację, z wieży kościołów piekarskich słyszano śpiew: Bogarodzico, obecne wojsko oddało potrójną salwę, liczne sztandary ukłoniły się głęboko Najśw. Pannie, a z ust i piersi 200-tysięcznego tłumu wyrwała się pieśń: „Pod Twoją obronę uciekamy się". Sumę celebrował ks. biskup Ryx, a przepiękne kazanie wygłosił ks. biskup Nowak.

Polski lud górnośląski śpiewał w ten dzień wesoło swą pieśń do Patronki w Piekarach:



Kościół w Piekarach.

Lud strapiony, wdowy, żony,
młodziany, małżonkowie,
i mężatki, dzieci, matki,
panny, panie, panowie,
wręcz wyznają, że doznają
wielkiej opieki Twojej.

Chorzy, chromi, niewidomi,
dwory i wsie z miastami,
ręce wznoszą, łaski proszą,
cisną się gromadami!
biedni, możni, a pobożni
serca swe wylewają.

Więc, o Pani, gdy kapłani
z ludem łączą westchnienia,
gdy się sadzą i gromadzą
na rozliczne uczczenia,
wszystkich chęci miej w pamięci,
bądź Matką pocieszenia!

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora

Przez fale Dniepru...

(Obrazek z życia św. Jacka).

Pierwsze promienie wschodzącego słońca wdarły się przez drobne szybki witraży kościelnych i padły jasną smugą na wielki ołtarz, przy którym św. Jacek, przywdziawszy szaty kapłańskie na biały habit Synów św. Dominika, sprawował Przenajświętszą Ofiarę...

Była to chwila „Memento" przed Konsekracją — chwila, w której dusza kapłana w ciszy głębokiego skupienia wypowiada u Stóp Pana Swego najgorętsze swe prośby i błagania, niosąc Mu całe brzemię bolu i trosk swoich z ufnością, że w Nim znajdzie moc i siłę do dalszych trudów walki i pracy....

A dziś osobliwie ciężka troska przygniatała serce Męża Bożego:

Po sześciu latach gorliwej apostolskiej pracy postanowił był bowiem opuścić Kijów i do Krakowa powracać, gdzie obecność Jego tak bardzo była Braci Zakonnej potrzebną. — Lecz miłością serdeczną ukochał również i tę niwę na której obecnie pracował dla Pana, już od lat szeregu i ciężkiem mu było rozstanie, zwłaszcza, iż bolesne przeczucie jakieś ściskało mu serce... Lękał się o te nowo pozyskane dla Zbawiciela owieczki... czuł, że nieszczęście jakieś ogromne wisi nad niemi i tem ciężej było Mu w takiej chwili je opuszczać; a obowiązek powoływał Go jednak do Krakowa... To też korzył się dziś przed Zbawcą Swoim z większą jeszcze, niż zazwyczaj gorliwością ducha i błagał dla dusz sobie powierzonych o łaskę wytrwania wśród burzy i gromów, które czuł wiszące nad niemi... I mijały tak chwile w ciszy najgłębszej... I zstąpił Pan na ołtarz przywołany słowem Sługi Swego, niosąc sercu Jego umocnienie...

Św. Jacek gotował się na przyjęcie Komunji św., gdy nagle drzwi od zakrystji rozwarły się gwałtownie i ukazał się w nich jeden z Braci zakonnych blady, drżący, o błędnem spojrzeniu — żywo przystąpił do ołtarza wołając: „Ojcze Jacku! Tatarzy! Ratuj się, bo za chwilę już tu będą! Już palą i rabują miasto... uciekajmy! Uciekajmy!"

Święty Pański nic nie odrzekł i zachowując przedziwny spokój ducha, przyjął do serca Pana Swojego, a tak ukrzepiony, otworzył Tabernaculum i wyjąwszy puszkę z Jezusem utajonym, nie zdejmując nawet szat liturgicznych skinął na brata i zabierał się do ucieczki z błagalną w sercu modlitwą, by danem Mu było uchronić Przenajświętszy Sakrament od zniewagi i bluźnierstwa dzikiej hordy... Czas już był najwyższy: Z oddali coraz wyraźniej dochodził zgiełk wrzawy, tentent koni, jęki uprowadzanych w jassyr lub okrutnie mordowanych Kijowian. dzikie wrzaski pogańskiej tłuszczy... istne piekło na ziemi!....

Bracia zakonni w zamieszaniu ogólnem ratowali się ucieczką, każdy na własną rękę — jedynie Brat Florjan z Bratem Godynem, serdecznie do św. Jacka przywiązani, na pierwszą wieść o niebezpieczeństwie byli już przy Nim, chwy-

---

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

4

Nad przepaścią.

— A jak mnie z tą paczką przyłapią?

— Nie znają was, więc wam nic nie grozi, nikomu nawet przez myśl nie przejdzie zapytać, co wieziecie. Wyjedziecie dzisiaj wieczornym pociągiem, oto bilet i sto złotych, resztę otrzymacie po przyjeździe. Jedziecie?

— Pojadę.

— Gołda!

Smagła twarzyczka o płomiennych oczach ukazała się we drzwiach.

— Paczka gdzie?

— W piwnicy.

— Przynieś.

— Gdzie mam jechać?

— Do Lwowa. Po przyjeździe pójdziecie do przystanku tramwajowego, zaczekacie, tam nadejdzie mały pan w pelerynie i zapyta o mnie. Paczkę mu wtedy oddacie i to wszystko. Jak wrócicie, zgłosicie się tu po resztę należytości, jakby mnie nie było, to towarzyszka Gołda wypłaci.

— Poświadczenie odbioru mam przywieźć?

— Nie on zadepeszuje, tak, jak i wasz odjazd poprzedzi depesza.

— A gdybym nie oddał — rozmyślił się?

Po suchej twarzy towarzysza prześlizgnął się wyraz zniecierpliwienia, gdy odrzucił z naciskiem:

— Partja by się wam odpowiednio wywdzięczyła, No, bywaj zdrów towarzyszu i dowieź szczęśliwie, bo papiery ważne.

Panna Gołda przyniosła walizę szarą, zniszczoną, jakich jest tysiące.

Józek ociężale od stołu się podniósł, kwaśne wino spowodowało jeszcze większy zamęt w jego od wczoraj jeszcze nie odwietrzałej głowie.

Pieniądze schował i wolno powlókł się do domu, waliza nie ciężyła mu zbytnio, a jednak z potęgującem się niezadowoleniem myślał, że oto żydom paczki wozi, dla tego marnego grosza.

* * *

Józek Sojka siedział w przedziale trzeciej klasy, wpatrzony w szare, przyniszczone płótno walizy, coraz to mniej przyjemną mu była ta towarzyszka podróży.

Wyspał się przed drogą i wytrzeźwiał już zupełnie, niechętnie myślał o zaciągniętem zobowiązaniu, z lękiem patrzył, czy żandarm do przedziału nie wchodzi.

ciwszy z pośpiechem płaszcz Jego, by mieć czem okryć ukochanego Ojca podczas ucieczki.

Św. Jacek pełnem miłości spojrzeniem ogarnął raz jeszcze tę drogą sobie świątynię, myśląc



Sw. Jacek

z boleścią, iż za chwilę pozostaną z niej jedynie tylko ruiny i zgliszcza, a tuląc do Siebie Skarb Swój najdroższy, Pana utajonego w Najśw. Sakramencie, spiesznie podążał ku wyjściu, gdy naraz doleciało uszu Jego wołanie od alabastrowej figury Matki Najśw. w bocznym ołtarzu umieszczonej: „Jakto, Jacku! Syna Mego ratujesz a mnie zostawiasz na pastwę pogan?“ Zasmucił się Święty i z boleścią zawołał: „Matko ukochana! nie udźwignę Cię, a przecie uciekać muszę!“ Lecz Marja Mu odrzekła: „Nie bój się, weź mię tylko a Syn Mój ulży Ci ciężaru!“ I św. Jacek ufny w pomoc Bożą chwycił figurę, która stała się lekka, jak piórko, a tuląc ją do Siebie jedną ręką, w drugiej niósł puszkę z Panom Jezusem nie chcąc żadnemu z Braci powierzyć drogich tych Skarbów.

Ominąwszy cudownie Tatarów zajętych grabieżą i mordem, wyszedł wraz z obu Braćmi szczęśliwie za bramy miasta. — Niebawem znaleźli się nad Dnieprem szeroko rozlanym, szemrzącym groźnie spienioną falą... Ani czółna, ani promu, ani żywej duszy... A tu czas nagli, wróg tak blisko, każdej chwili dopaść może uciekających... Bracia zlęknieni modlą się ze łzami lecz oblicze Świętego Jacka jaśnieje otuchą: „Więcej ufności Dzieci moje! Z nami Ten, któremu ziemia i fale wód są posłuszne... czegóż się lękać mamy?! Za mną! a śmiało i ufnie! Rzućcie płaszcz na wodę!“ Znali Bracia potęgę wiary św. Ojca swego, bez namysłu więc usłuchali rozkazu. Płaszcz na wodę rzucony stężał w jednej chwili. Św. Jacek stanął na nim wraz z Braćmi i fale Dniepru uniosły tę łódź cudowną... Święty z obliczem promiennem modlił się z oczyma w niebo wzniesionemi... Bracia w cichym zachwycie dzięki czynili Wszechmocy Bożej okazującej Swe nieskończone miłosierdzie.

Zdawało mu się, że każdy nowy gość przygląda się jakimś podejrzliwym wzrokiem jego szarej walizie, a potem jemu. Może jaki po cywilnemu przebrany komisarz — myślał z lękiem nie dającym się określić, Józek.

E, bodaj to...

Żebym chociaż na pewne wiedział, co w niej wiezę...

Żyd mówił: bibuła partyjna, ale dlaczego była w takim razie schowana w piwnicy.

Co też tam może być? Może coś jeszcze oprócz papierów...

Gdyby była wypakowana papierami, powinnaby być znacznie cięższa... Za lekka jakaś.

Więc co?

E, Józik, nie bądź ciekawy, oddasz i już, co w środku, nie twoja rzecz.

Usiłował myśleć o czem innem, wydawał w myśli owe dwieście złotych, wyglądał przez okno, ale zawsze wkońcu przykuwała jego uwagę szara, niesamowita towarzyszka podróży, co się lekko kołysała na półce przedziału.

Co ja też w niej wiozę...

Papiery? Pieniądze? Kto ta wie, co?

A może żydy zamordowały kogo i ja kawałki trupa wiozę... Może dlatego z piwnicy ją przynieśli.

Br... zimno przeszło go dreszczem.

Zajrzę i już.

Zamek się popsuje.

Przez okno wyrzucę.

„Partja by się wam odwdzięczyła odpowiednio“ — zadźwięczał mu w pamięci zimny głos towarzysza, wczoraj to ostrzeżenie przesunęło się po nim bez wrażenia, dziś zrozumiał, trzeźwy był.

A niech tam...

Ostrożnie zdjął z półki walizę, w przedziale właśnie prawie nikogo nie było, tylko jakaś okazała jejmość spała w kącie, sapiąc głośno, ale zamek, pierwszorzędny zamek angielski, stawiał wytrwale opór i do przedziału weszło dwóch wojskowych, przy nich nie sposób było przy zamku własnej niby walizy scyzorykiem majstrować. Umieścił walizę z powrotem na półce, ale domysły snuły mu się coraz to nowe, strach po plecach gonił dreszczem. Zarobienie owych dwustu złotych wydało mu się nagle cięższem, niżeli praca we fabryce, tam śmiało mógł ludziom spoglądać w oczy, gwizdać, śpiewać i śmiać się przy pracy, tu, siedział niby wygodnie, ale za każdą stacją ciarki mu po skórze chodziły, a pot lęku oblewał skronie, waliza zaś stawała się jakąś coraz bardziej niesamowitą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niebawem stanęli bezpiecznie na drugim brzegu rzeki...

* * *

Po wielu dniach męczącej podróży, strudzeni, zdrożeni, lecz weseli, gdyż towarzysz Najdroższy krzepił nieustannie ich siły Najświętszą Obecnością Swoją, ujrzeli nareszcie, w promieniach wschodzącego słońca mury Halicza przed sobą. Św. Jacek natychmiast do kościoła kroki Swoje skierował i postępował tak w trjumfie otoczony ludem, który tłumnie z domów swych wylegał i towarzyszył Mężowi Bożemu, zasypując pytaniami Florjana i Godyna, którzy z radością głosili cuda miłosierdzia Pańskiego.

Uderzono we wszystkie dzwony i przy dźwiękach uroczystej pieśni, św. Jacek wszedł do świątyni... Na ołtarzu złożył Pana Swojego, którego uratował z rąk pohańców i figurę Matki ukochanej... O jakże był szczęśliwy, że Jej nie zostawił na zbeszczeszczenie! — Padł na kolana rozpływając się w dziękczynnym zachwycie, a każde uderzenie serca Jego śpiewało chwałę Panu...

H. G.

Kobieta w dziejach narodu polskiego

Wanda — córka Krakusa.

Najdawniejsze dzieje naszego narodu giną w pomroce wieków. Czyny przodków, nieutrwalone pismem, przechodziły z ust do ust, z pokolenia na pokolenie i tak wytworzyła się przepiękna historja bajeczna (w której jednak zawsze miga jakiś cień prawdy).

Założycielem państwa polskiego miał być według podania Lech, który przywędrował od wschodu z dwoma braćmi: Rusem — założycielem państwa ruskiego i Czechem — założycielem czeskiego. Lech znalazłszy w cieniach boru gniazdo białych orląt — przyjmuje za dobrą wróżbę — i zakłada w nim miasto Gniezno, tak nazwane od gniazda orląt. Znak zaś orli bierze jako znak narodowy.

Po wygaśnięciu rodu Lecha wybrano na władcę walecznego i sprawiedliwego Krakusa. Prastare podanie chrobackie mówi, że założycielem Krakowa miał być właśnie książę Krak. Na wzgórzu Wawel nad Wisłą buduje wspaniały zamek, wokoła zaś powstaje miasto, nazwane od niego Krakowem, miasto, które stanie się kiedyś w przyszłości arką narodowych pamiątek. W jaskiniach wawelskich miał żyć olbrzymi smok, który straszne szkody wyrządzał okolicznym mieszkańcom. Krakus, jako dzielny wojownik, pokonuje smoka. Wdzięczny naród usypuje mu mogiłę, wznoszącą się dotychczas pod Krakowem. Smokiem tym nie był nikt inny, jak ościenny wróg, który ciągłemi napadami gnębił naród lechicki, potomność zaś przedstawiała go sobie pod postacią wstrętnego smoka.

Po śmierci Krakusa, w braku męskich potomków, naród powierzył rządy jedynej jego córce, pięknej i rozumnej Wandzie.

Zaranie dopiero naszych dziejów, a już występuje postać kobiety-bohaterki, legendarna co prawda, lecz, ileż uroku mająca w sobie! Wanda — to jakby przeobrażenie przyszłych wielkich i nieśmiertelnych Polek! Wanda — to kobieta, która kocha swą ojczyznę, naród, gotowa na wszelkie trudy i poświęcenia!

Przed śmiercią ojca jeszcze zostaje zaręczona z młodym księciem niemieckim Rytygierem, narzeczonego swego kocha nad wszystko. Gdy jednak obrano ją władczynią państwa lechickiego nie chce zostać żoną księcia, wrogiego jej ojczyźnie! Rytygier śle posły, odgraża się zajęciem całej Polski, jeśli Wanda nie odda mu swej ręki. Wanda jednak zdobywa się na czyn heroiczny, raczej śmierć, niż być żoną Niemca. — Rytygier zawstydzony odmową, wydaje Wandzie wojnę, z której, jak przystało na polską kobietę, wychodzi zwycięsko. Nie chce jednak, by naród dalej krew niewinnie przelewał i wśród otoczenia swego dworu, w odświętnych szatach, z rozpuszczoną kosą, skacze w nurty Wisły. Naród zaś, podobnie, jak jej ojcu, usypuje mogiłę w miejscu, z którego Wanda skoczyła do Wisły, a piosenka ludowa śpiewa:

„Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca,
Zawsze lepiej mieć rodaka,
Niźli cudzoziemca“.

Mogiła Wandy wznosi się we wsi Mogile pod Krakowem, tak nazwanej właśnie od jej mogiły.

Aczkolwiek śmierć tę może kto uważać nie za czyn bohaterski, lecz za samobójstwo, musimy jednak zważyć na to, że wówczas, **kiedy żyła Wanda, kraje polskie nie słyszały jeszcze o religji chrześcijańskiej.** Wanda była poganką, miłującą swą ojczyznę, aż do gotowości oddania za nią swego życia, a nie widziała innego sposobu zerwania z wrogim księciem, nad śmierć w nurtach wiślanych.

Wielka to była miłość Ojczyzny!

Stanisława Kajmowicz.

Na sekciarskiem podwóreczku.

Najgorzej odpaść od domu ojczystego. Dzieci marnotrawne i nieposłuszne popadają z biedy do biedy, z troski do troski. Najgorzej odpaść od źródła prawdy, zabłąkać się gdzieś w ciemnym lesie fałszu i udawanej pobożności. Tym biedakom wydaje się co rok, co miesiąc, że znaleźli jakąś nową prawdę, którą chcą swoje zbuntowane sumienie uspokoić. Te objawy życiowe sprawdzają się dokładnie na krakowskiem podwóreczku sekciarskiem.

Kilkanaście jednostek, którym się niepodoba zakaz grzeszenia w Kościele Chrystusowym, przystąpili do nowych „religij“, gdzie się nie trzeba z grzechów spowiadać. Ludzie nasi z tego powodu, że wyznawcy tych wiar nie więcej wierzą, jak koty, nazwali te nowe wiary „kocią wiarą“.

Tych kocich wiar sekciarskich jest w Krakowie kilka. Wymienimy z nich trzy. Pierwszeństwo trzeba oddać tak zwanym: Hobzdurowcom. Są to wyznawcy polskiego wyprzańca wiary świę-

tej, jakiegoś ks. Hodura, który z tego powodu, że w kazaniach i pismach głosi bardzo dużo niedorzeczności, okrzyczany został Hobzdurem. Ci hobzdurowcy w Krakowie lubili się nazywać „Kościołem narodowym“. No, nie ciągnęło to ludzi, bo przecież każdy rozumny człowiek dobrze wie, że Pan Jezus nie kazał zakładać tyle wiar i Kościołów, ile narodów, ale kazał wierzyć w swój powszechny, t. j. katolicki Kościół. Miło nam donieść czytelnikom „Dzwonu“, że hobzdurowcy spostrzegli się nareszcie, iż nazwa „Kościoła narodowego“ jest niewłaściwą. Zmienili się więc nagle na: „Stowarzyszenie przyjaciół katolickiego Kościoła narodowego“. Wygląda to na mały, nieśmiały krok do katolicyzmu. Pomódlmy się za nich, aby czemprędzej powrócili do prawdy, od której się lekkomyślnie odłączyli. I będą nie „przyjaciółmi“, ale synami Kościoła katolickiego, który jest w Polsce — narodowym.

Niedawno „proboszcz“ hobzdurowski w Krakowie, jakiś p. Ptaszek, założył — jak już donosiliśmy — wiarę „starokatolicką“. Ten ptaszek zmienia wiarę, jak inni ludzie koszulę. Zdradził katolicyzm, więc dlaczegóżby nie mógł zdradzić i Hobzdura? Trudno określić, co ta wiara „starokatolicka“ zawiera, sam Ptaszek o tem nie wie, bo co niedzielę inaczej śpiewa. Między „przyjacielami“ Hobzdura i „ptaszkami“ p. Ptaszka, jest taka sama różnica, jak między żydami i izraelitami. Oba „kościoły“ nie lubią katolicyzmu (i głównie księży katolickich, na których w każdem kazaniu wygadują niestworzone brednie!). Zwolennicy obu tych „Kościołów“ nie lubią — spowiedzi! P. Ptaszek słuchał do niedawna rozkazów Hobzdura z Ameryki, obecnie, jako „starokatolicki“ ptaszek poddał się pod rozkazy „biskupa“ „starokatolickiego“ w Wiedniu. P. Ptaszku! Pod czyjeż rozkazy pójdziecie jutro?

Tu i ówdzie zobaczy się w kioskach inwalidów pismo: „Złoty wiek“. Zacni inwalidzi nie wiedzą, jaką truciznę sprzedają. Pismo wychodzi w Bernie w Szwajcarji, za żydowskie i masońskie pieniądze, co w Szwajcarji sądownie stwierdzono. (Pisano o tem w Nr 13 „Dzwonu“). Czytelnicy, a raczej zwolennicy tego „Złotego wieku“ nazywają się szumnie „Badaczami Pisma św.“ Świeżo założyli oni w Krakowie jakąś „szkołę proroków“. W co ci „badacze“ wierzą (a właściwie: nie wierzą!) i co „prorokują“, o tem nie zapomnimy Czytelników naszych zawiadomić. Narazie tylko tyle: są to razem z hobzdurowcami zaciekli wrogowie katolicyzmu.

„Na cudzym chlebie“.

Nie łudząc się nadzieją rychłego wyrwania handlu z rąk żydowskich, chcę jednak zwrócić uwagę na to, co po artykułach religijnych najbardziej wydaje mi się rażącem, a tem jest kupowanie pieczywa żydowskiego przez chrześcijan.

Dowiedziałem się niedawno od osoby znajomej, której doktór przepisał zagraniczne lekarstwo, wyrabiane w Niemczech, że kupiwszy je znalazła na opakowaniu etykietę, zostawioną widać przez nieuwagę: „Nur für Polen“. (Tylko dla Polaków). Naturalnie lekarstwa tego nie użyła, bo można sobie wyobrazić, jaka musiała być jego skuteczność, skoro na wywóz do samej Polski osobno było przygotowane. Jeżeli tak postępują Niemcy, chociaż to niby chrześcijanie, to cóż można sądzić o żydach, o których przecież wiemy jak nas kochają? Kto wie zatem czy tu lub ówdzie, zwłaszcza w dzielnicach, gdzie kupuje sama ludność uboga, nie wypieka się chleba „Nur für Polen“.

Lecz chodzi mi tu nie o gatunek towaru, ale o nasz brak ambicji i wszelkiego poczucia godności narodowej, które się okazują w tem jedzeniu żydowskiego chleba.

Zdaje mi się nawet, że istnieje przekleństwo: **„Bodajcś cudzy chleb jadł!“** bo jedzenie cudzego chleba połączone jest ze wzgardą, a cóż dopiero chleba żydowskiego!

Jest to prawie jednoznaczne: czyj chleb — tego ziemia; ten jest panem. Żydowski chleb — a więc i ziemia żydowska, a my — słudzy żydowscy, jedzący żydowski chleb. Jakże mało ludzi to odczuwa!

W dzielnicy VI, gdzie mieszkam w Krakowie, są obok siebie trzy piekarnie: dwie żydowskie, i jedna polska, w oddaleniu jakichś stu kroków jedna od drugiej. Idąc do tej trzeciej, najdalszej, chrześcijańskiej, zawsze bólem ściśnięte mam serce, gdy widzę katolików, wychodzących z dwóch żydowskich piekarni.

Jakaż rada na to?

Tylko uświadamianie i obudzanie godności religijnej i narodowej wśród społeczeństwa.

Dlaczego żydzi mają tę godność, że drogi nadłożą, a do chrześcijańskiej piekarni nie pójdą? Jeszcze nigdy żyda ani żydówki w chrześcijańskiej piekarni nie spotkałem.

Ale oprócz tego jeszcze jeden kłopot. Nie wszyscy bierzemy w piekarniach; przeważna część kupuje pieczywo w sklepikach, a sklepiki prawie wszystkie biorą z piekarń żydowskich. Więc bardzo wiele domów zaopatruje się w żydowskie pieczywo, nie wiedząc o tem — i to takich domów, któreby za nic żydowskiego chleba nie jadły, bo mają to poczucie godności wyrobione.

Co do mnie, gdy jestem zmuszony kupić chleb w sklepiku, i nie wiem, skąd go sprowadzają, zaraz na wstępie pytam o to. A bojąc się, żeby mnie nie okłamano, czynię to w takiej formie: „Przepraszam, czy państwo biorą chleb z piekarni Fiszera? (Abrahamera, Cypesa lub t. p.) Wtedy dostaję odpowiedź, na której można polegać: „Nie od Fiszera, tylko — dajmy na to — od Mondcrera“. Albo też: „Nie, my mamy chleb z katolickiej piekarni“. — Niestety to ostatnie zdarza się najwyżej w jednym sklepiku na dwadzieścia. Czy jednak polscy piekarze są tu bez winy? Oto żydowskie piekarnie dają sklepikom rabat, pozwalający im sprzedawać po tej samej cenie, co i w piekarniach, a polskie widać tego rabatu nie dają, bo ich chleb w sklepikach zawsze kosztuje drożej. Niektórzy znów polscy piekarze wcale nie sprzedają swego pieczywa do sklepików. Pytałem

jednego z nich, w którym sklepiku można dostać jego pieczywo, aby mieć tą pewność, że jest z piekarni katolickiej, odpowiedział: „My do sklepików nie sprzedajemy“. A to szkoda, bo to wielka trudność dla ludzi nieczasowych, którzy nie mogą ani wystawać kwadransami w przepełnionej piekarni, ani daleko biegać po sklepikach.

W każdym razie trudność — to nie niemożność i należałoby, aby każdy dobry Polak — katolik dowiedział się w sklepiku, gdzie stale kupuje, skąd sprowadzają pieczywo, a sprawdziwszy, że od żyda, aby zmienił sklepik.

Rzecz prosta — jeszcze praktyczniej byłoby wyjednać urzędową drogą rozporządzenie, aby każdy sklepik spożywczy z pieczywem miał wystawioną kartę w oknie z firmą piekarni, od której chleb sprowadza, a może i z cenami każdego gatunku pieczywa. W takim razie przynajmniej, którzy nie chcą być „na żydowskim chlebie“, mogliby mieć pewność że go nie jedzą a z pogłębieniem poczucia godności religijno-narodowej w społeczeństwie, sklepiki takich sług żydowskich byłyby zmuszone sprowadzać pieczywo od katolików. **Stanisław Kostka.**

Moda — a pielgrzymki do Rzymu.

(Rozmowa podsłuchana w wagonie).

Ubiegłej niedzieli jechałam rannym pociągiem z Krakowa do Suchej. W przedziale było kilka osób. Dwie panie, widocznie bliskie znajome, lub może krewne, rozmawiały bardzo ożywienie o różnych sprawach osobistych. Ale, jak to u kobiet często bywa, po wyczerpaniu ciekawszych tematów, rozmowa zeszła na modę. Jedna była jej zwolenniczką, druga umiarkowaną przeciwniczką. Zaczęła się dyskusja, do której po pewnej chwili wmieszał się siedzący na przeciwko rozmawiających ksiądz Proboszcz z G. Kapłan ów wrócił dopiero co z pielgrzymki do Rzymu. W liczbie jego pątników było sporo młodych panien modnie ubranych, to znaczy z dekoltami i bez rękawów.

Pielgrzymka urządzona w lipcu cierpiała od wielkich upałów, to też lekkie ubranie było bardzo wygodne i na czasie.

Ale we Włoszech, wśród gorliwych katolików, panuje inne przekonanie. Jakże więc wielka przykrość spotkała naszą pielgrzymkę i jej kierowników, gdy w jednym z kościołów włoskich **zbliżył się specjalny komisarz do naszych dekoltowanych panien i poprosił o zasłonięcie bodaj chustkami obnażonych szyi i ramion.**

W kilka dni potem Ojciec św. przyjmował tychże pątników na posłuchaniu. Wtedy, te same panienki, które kościoły zwiedzały w „modnych“ sukniach, ubrały się wedle przepisu pod szyję i z długiemi rękawami.

Zastępca Chrystusa mając możność wyrażenia swej woli, nie dopuszcza do Swych Stóp ludzi nie odpowiednich, nie skromnie ubranych. Ale czemże jest kościół każdy katolicki, jeśli nie tym Watykanem, tą salą przyjęć w której Bóg nasz Sam Chrystus przebywa?

Czyż licząc na to, że Pan Jezus utajony w Najśw. Hostji do nas nie przemówi, wolno Go nam znieważać?

Wiemy wszyscy, że wola Ojca św. w rzeczach tyczących się moralności jest z pewnością zgodną z wolą Chrystusa. Dlaczegóż więc nie chcemy przepisów obowiązujących w Watykanie na posłuchaniach zastosować i do kościoła?

Rozpocznijmy walkę z modą w domu Bożym. Zacznijmy od siebie, od naszych córek. Niech każda osoba czytająca „Dzwon Niedzielny“ postanowi nie przekroczyć progu kościoła w zbyt modnej sukni, lub przynajmniej powstrzymać od tego jedną bliższą jej osobę. A już przynajmniej nie dopuścić do przyjmowania Sakr. św. w sukniach b. wyciętych i bez rękawów. Ksiądz ów, który opowiadał przytoczony wyżej epizod dodał sam od siebie: „To już wiadome, że Pan Jezus musi w kościele więcej cierpieć i większe zniewagi znosić, niż Ojciec św. w Watykanie“. Prawda to, ale smutna prawda!

Polska duża, łatwo jej nie przerobimy, ale niech chociaż garstka nas stanie w obronie czci Chrystusowej! **My, którzy nie dla zwyczaju, nie dla wyrachowania, ale z przekonania jesteśmy katolikami, brońmy czci Kościoła naszego, naszej największej Świętości!**

Nie dajmy się zawstydzać zagranicy. Niech Ci, którzy się wybierają w pielgrzymkę do Rzymu nie myślą o strojach, ale o prawdziwym jej celu, w odpustach i błogosławieństwie Ojca św. A ci, którzy zmuszeni w domu pozostać, niech świecą przykładem w naszych polskich kościołach.

„Dom mój, domem modlitwy nazwanem będzie“, powiedział Chrystus, więc idźmy się tam modlić, a nie prezentować modne „nieubrane“ należycie ciało. **Dr. E. E....wa.**

List do Redakcji.

Korzystając z wypoczynku urlopowego, postanowiłem pojechać na odpust do Kalwarji Zebrzydowskiej, aby zadośćuczynić pragnieniom duchowym i prosić o łaski potrzebne do życia.

Zaraz po przybyciu na miejsce zauważyłem z przerażeniem, że tuż koło samego klasztoru, na szerokim wozie, żydówka sprzedawała pątnikom pieczywo Wezwałem ją, aby się z tego miejsca dobrowolnie usunęła. Nie chciała, tłómacząc się brakiem konia. Ja wtenczas urządziłem zebranie. Po przemówieniu, przy pomocy obecnych, w sposób demonstracyjny, odwieźliśmy żydówkę daleko na dół, aż pod las, gdzie się nią zaopiekował policjant państwowy.

Dowiedziałem się, że zarząd klasztoru cały plac wynajmuje p. W. G., kupcowi w Kalwarji Zebrzydowskiej na Bugaju. Pozwolenia na sprzedaż placu przed klasztorem udziela ten p. G.

Jest rzeczą nader smutną i bolesną, że nawet na miejscach Bogu i Najświętszej Pannie specjalnie po-

święconych nie można się obejść bez żydów i żydowskiego towaru. Boć nie jest już tajemnicą, że kramarze koronek, medalików i obrazków świętych, tak samo, jak przekupki z czekoladami, ciastkami i t. p. są w olbrzymiej części żydowskimi pachołkami.

Żeby żydzi na odpustach zarabiali, jest rzeczą niedopuszczalną. Usunięcie tego zgorszenia nie jest tak trudnem. Zarządy klasztorów powinny wydzierżawiać plac pod warunkiem, że tylko katolicy mogą na placu sprzedawać. I znów nie trudno dowiedzieć się, czy główny dzierżawca nie wynajął placu żydom!

Bardziej trudną rzeczą jest usunięcie ze sprzedaży odpustowej żydowskiego towaru, sprzedawanego przez katolików. Ci kramarze powinni udowodnić poświadczeniem, że towar swój kupili w składzie katolickim.

Fr. Ryglewicz.

Co słychać w świecie katolickim?

CHINY

W mieście Szangaj, gdzie się rozpoczęły przed dwoma miesiącami wielkie rozruchy przeciw Anglikom i Japończykom, prezydent Izby przemysłowej, p. Lo-Pa-Hung, jest bardzo gorliwym katolikiem. Zaliczają go między apostołów Chin. Jest zamożnym, lecz bogactw nie używa dla swoich przyjemności: dziesiątki tysięcy dolarów daje rocznie na cele dobroczynne i na ubogich W szerzeniu religji katolickiej odznacza się wielką śmiałością i wytrwałością, do czego, jako przemysłowiec, ma dużo sposobności. Po wyjściu z biura idzie wprost między opuszczonych biedaków, niosąc im jałmużnę i ucząc ich katechizmu. Do Komunji św. przystępuje codziennie.

P. Lo-Pa-Hung bawi obecnie w Europie. Był w Lourdes, skąd pojechał do Rzymu, celem osiągnięcia odpustów jubileuszowych.

WŁOCHY.

W ostatnich dniach odbył się doroczny zjazd „Towarzystwa św. Pawła“. U nas w Polsce ten najnowszy zakon jest jeszcze nieznany. „Tow. św. Pawła“ jest założone przez kardynała Ferrari w Medjolanie w r. 1920. Posiada trojakich pracowników: księży, młodzieńców i panny. Członkowie chodzą zupełnie po świecku, księża też niczem się nie różnią od księży świeckich. Młodzieńcy i panny składają śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa tylko na rok. Jeżeli dalej chcą pozostać w Towarzystwie, to corocznie odnawiają swe śluby.

Towarzystwo zajmuje się wydawaniem gazet, książek, urządzaniem dobrych teatrów i kin, pielęgnowaniem zdrowych sportów. Buduje domy mieszkalne dla opuszczonych sierót i starców i t. p. Jest to więc bardzo piękna działalność, idąca z duchem czasu.

NIEMCY.

W dniach od 18—20 lipca odbył się w Bochum doroczny zjazd katolickich urzędników. Pierwsze przemówienie wygłosił Dr Marx, b. kanclerz i kandydat na prezydenturę Niemiec. Zjazd poza pogłębieniem wiadomości religijnych polecił urzędnikom katolickim głębokie pokochanie wierności w służbie. Zjazd podkreślił bardzo wielką rolę urzędników, jako wychowawców. Nie tylko księża i szkoły, ale i urzędnicy powinni przykładem pouczać o obowiązkowej i sumiennej pracy dla państwa.

CZECHOSŁOWACJA.

W kościołach katolickich odczytano list pasterski episkopatu czechosłowackiego w sprawie uroczystości ku czci Husa. W liście pasterskim jest powiedziane między innemi: że nuncjusz papieski opuścił Pragę, ponieważ obchodzono uroczyście święto Husa, jako bojownika reformacji i bojownika przeciw autorytetowi papieża. Źródłem prawa jest nietylko państwo, lecz przedewszystkiem to, co Polska i Bawarja uznały przez zawarcie konkordatu z Watykanem. Tylko w Czechosłowacji Kościół nie jest uznany i państwo jest podawane jako jedyne źródło prawa List pasterski wzywa pod koniec katolików, aby z powodu uroczystości ku czci Husa, jakie obchodzono w Czechosłowacji, wystosowali adres poddańczy do nuncjusza papieskiego.

ANGLJA.

Od 10 do 15 sierpnia odbywał się w Oxfordzie międzynarodowy zjazd uczonych katolickich. Omawiano szeroko nowe i zawiłe zagadnienie nacjonalizmu. W pojęciu katolickiem Bóg, a nie naród jest najwyższem dobrem, dlatego wszelakie ustawodawstwo narodowe i międzynarodowe powinno się opierać na prawie Bożem. Na Zjazd przybyło ponad 250 przedstawicieli 30 katolickich narodowości.

DWA WIELKIE NAWRÓCENIA.

Obecny rok jubileuszowy jest bogaty w nawrócenia znanych osobistości na katolicyzm. Z radością donosimy, że w tych dniach przeszedł z prawosławia na katolicyzm w obrządku unickim archimandryta wileński, O. Filip Morozow, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli cerkwi prawosławnej w Polsce. Archimandryta Filip objawiał od dawna sympatję dla katolicyzmu, a w kołach księży katolickich Wilna cieszył się dobrą opinją.

Dość niezwykły ten wypadek przejścia wybitnego duchownego prawosławnego na katolicyzm wywoła niezawodnie duże wrażenie w kołach rosyjskich, które archimandrytę Filipa wysoce ceniły. Stwierdza tem ponadto żywotność katolicyzmu, którego organizacja niezrównana i nauka pociąga ku sobie umysły szlachetne.

W czasie Zielonych Świąt pojednał się z Kościołem znany (zwłaszcza przed wojną) pod nazwiskiem „Ksiądz Vilatte“, apostata francuski i organizator drobnych schizmatyckich „kościołów“ w Ameryce.

Dla nas Polaków to nawrócenie szczególne ma znaczenie, gdyż ks. Vilatte wyświęcił naszego Hodura na „biskupa“, jest więc poniekąd ojcem tej polskiej sekty.

Czy Hodur pójdzie za przykładem ks. Vilatte?



W Holandji w okolicy Berkulo straszny wiatr zniszczył całą okolicę.



Ośrodkiem żywych rozmów politycznych, wszelkich artykułów dziennikarskich jest porozumie Francji i Anglji

w sprawie paktu bezpieczeństwa.

Biedne bezpieczeństwo i biedny pokój! Wszyscy o nim mówią, ale się wszyscy cichaczem do wojny przygotowują. Francja myśli głównie o swoim bezpieczeństwie, o nas — dodatkowo. Anglja będąc na wyspie, nie zbyt się boi armji i dlatego wszelkie spory graniczne chciałaby oddać Lidze Narodów, gdzie ma przewagę.

Nasz min. Skrzyński jadąc z Ameryki rozmawiał z Briandem i został poinformowany o utrzymaniu całkowitej jedności w stosunkach francusko-angielskiej (co nie jest łatwe) przez aprobatę angielską dla podstawowych tez francuskich. Są niemi zasady:

1) że pakty bezwarunkowo nie mogą naruszać jakichkolwiek zobowiązań traktatowych, lecz muszą je wzmacniać;

2) że wszystkie środki zabezpieczenia pokoju w Europie muszą być zastosowane współcześnie.

Nagle wybuchł bardzo poważny **zatarg między Anglją i Chinami.** Rząd chiński zakazał wpuszczać okręty angielskie do portów chińskich Zakaz ten podziałał na angielskie sfery rządowe elektryzująco. Minister Chamberlain przerwał urlop i powrócił do Londynu, celem naradzenia się nad podjęciem odpowiednich kroków. Zarządzenie to ma niezwykle doniosłe znaczenie, bo **cały handel Anglji z Chinami szedł przedewszystkiem na Kanton, zamknięty obecnie dla okrętów angielskich.**

Rząd angielski zwrócił się z zapytaniem do rządu kantońskiego, czy zarządzenia te są oficjalne i czy będą utrzymane w mocy. Położenie pogorszyło to, że minister skarbu tamtejszego rządu **Liu-Czan-Go został zamordowany na ulicy.** Wiadomość ta wywarła w kołach cudzoziemskich wielkie wrażenie, choć nie wiadomo jeszcze, czy istnieje jakiś związek między tem morderstwem a ostatniem zarządzeniem rządu kantońskiego w sprawie żeglugi angielskiej.

Angielscy kupcy, których dzienne straty są olbrzymie, obawiają się, że handel angielski już na stałe będzie uszczuplony i wywierają nacisk w kierunku zastosowania siły zbrojnej.

W Paryżu na zjeździe wolnomyślicieli zaprotestowano przeciw „prześladowaniu“ w Polsce wolnomyślicieli, rozmaitych kultów religijnych i — bolszewizmu. Ci panowie zażądali nawet ułaskawienia zbrodniarzy, których w Warszawie rozstrzelano.

Czy my mamy rząd, że pozwala na takie mieszanie się w nasze życie konstytucyjne? Bolszewicy i bezbożnicy z Paryża będą już w Polsce rządzić? Nie dosyć mamy swoich żydów na karku? Tuż za przydługą granicą Polski szaleje wciąż krwawy terror, a świeżo odbył się w Petersburgu formalny mord masowy — rozstrzelanie kilkudziesięciu ludzi podejrzanych o knowania antysowieckie, a w ich liczbie 86-letniego starca ks. Golicyna ostatniego premjera carskiej Rosji...

Tuż za tą granicą ustają wszelkie gwarancje prawne, wszelka wolność, nie wyłączając wolności obywatelskiej i wszelkie normy, zapewniające jednostkom trwałość najprymitywniejszej nawet egzystencji... Żadnych szkół tylko sowieckie, żadnej prasy tylko urzędowa, żadnych stowarzyszeń tylko komunistyczne, żadnej kary tylko kara śmierci, lub zesłanie na straszne wygnaniowe na dalekiej północy tortury!... Wiekowych starców rozstrzeliwują a po ulicach smutnych miast i spustoszałych dróg włóczą się dzieci-nierządnice dzieci-zbrodniarze, dzieci-szpiegowie, dzieci-szkielety, których tysiące wymiera z głodu, podczas gdy masy sowieckiego złota wywożone są na pro-



Fotografja Brianda po odjeździe z Londynu.

pagandę zachodnią i sypią się przez granicę do Polski, aby i tu u nas ten stan rzeczy materjalnych i moralnych wytworzyć.

Panów „wolnomyślicieli“ to nie wzrusza.

Natomiast panowie „wolnomyśliciele“ już po raz drugi, czy trzeci usiłują wywołać oburzenie świata, lecz nie przeciw sowietom, ale przeciw Polsce... Dlaczego?...

Polska jest głęboko religijna i szczerze katolicka i to tępym profesorom ateizmu wystarcza, aby czynić podkopy pod bytem wielomiljonowego narodu, który na obszarach europejskich jest pierwszą i główną przeszkodą dla szerzenia się (a więc i zatriumfowania) ...„wolnej myśli“ sowiecko-rosyjskiej.

W Marokku ofenzywa francusko-hiszpańska czyni postępy, lecz Abd-el-Krim nie zamierza na razie — kapitulować.

W Wiedniu odbył się kongres sjonistów. Było tam sporo naszych żydów. Ciekawi ludzie ci żydzi! W Sejmie krzyczą o lojalności wobec Polski, a jeżdżą do Wiednia i mówią o państwie żydowskiem w Palestynie. Ależ owszem, tylko jak najwięcej i jak najprędzej niech ich od nas wyjedzie

CO BĘDZIE ZE ZŁOTYM?

Bo to jest teraz główne pytanie. Nie obchodzą nas ani manewry pomorskie, ani strzelanie komunistów. Złoty! Takeśmy wierzyli w jego potęgę i miałby upaść? Spróbujmy na nie odpowiedzieć, rozważmy chłodno wszelkie argumenty pro i contra.

Przeciwko poprawie kursu złotego przemawiają natępujące momenty natury raczej ogólnogospodarczej, niż specyficznie walutowej:

1) Bierność bilansu handlowego. Bierność ta, która w pierwszych miesiącach b. r. przybrała zastraszające rozmiary, do czerwca cokolwiek się zmniejszyła, ale i w tym miesiącu deficyt wynosił 60 miljonów złotych. Zarządzenia celne rządu wpłynęły na zmniejszenie się przywozu, niewiadomo jednak, jak wyglądał wywóz z Polski.

2) Ubytek walut w Banku Polskim. Z 250 miljonów złotych w grudniu ub. r. obniżył się zapas walut do 90 miljonów dnia 10 sierpnia b. r. Jest to cyfra tak śmiesznie mała, jak na potrzeby państwa o 30 miljonach ludności, że dalsze poważniejsze uszczuplenie zapasu walut musiało by mieć skutki katastrofalne.

3) Wojna celna z Niemcami.

4) Zaostrzenia kredytowe. Ostatnie zarządzenia Banku Polskiego w tym kierunku, jakkolwiek konieczne dla zachowania ustawowego pokrycia banknotów, z natury rzeczy muszą bardzo ujemnie wpłynąć na życie gospodarcze, gdyż zaostrzają dotkliwy już przedtem brak i drożyznę kredytu.

Za poprawą kursu złotego przemawiają następujące momenty:

1) Niski obieg pieniędzy. Analogja z dziejami marki polskiej jest wykluczona przez to, że o emisji złotych na potrzeby Skarbu Państwa niema mowy, a emisję na potrzeby gospodarcze dostosowuje zarząd Banku do posiadanego pokrycia w złocie i walutach. Biorąc rzecz poprostu — dolar nie może iść zbyt wysoko w górę, bo niema go za co kupować.

2) Równowaga budżetu państwowego. Rząd ucieka się wprawdzie do różnych ubocznych źródeł dochodu, jak emisja bilonu, biletów skarbowych i t. d., jednak ostatecznie gospodarka skarbowa nie wykazuje deficytów. Z tej strony nic grozi więc złotemu chwilowo żadne niebezpieczeństwo.

3) Pomyślne żniwa. Według obliczeń urzędowych urodzaj tegoroczny pozwoli nam obejść się bez przywozu zbóż i da nawet znaczną nadwyżkę,

Nie duży, ale łatwy zarobek.

Opisz swe uwagi **o naszych pielgrzymkach do miejsc odpustowych.** — Pochwal co dobre, a napiętnuj śmiało, co ubliża chwale Bożej. Za najlepsze opisy Redakcja wypłaci trzy nagrody:
I. nagroda 25 zł., II. nagroda 15 zł., III. nagroda 10 zł.
Opisy należy przysłać do Redakcji najpóźniej do 15-go października r. b. Do nagrody mają prawo tylko odbiorcy „Dzwonu Niedzielnego“.

którą będzie można wywieźć za granicę. Będzie to oczywiście zależne od pokonania pewnych trudności co do tego eksportu.

Jak widzimy, istnieją poważne argumenty tak za przywróceniem parytetu naszej waluty, jak i przeciw niemu.

Czekajmy spokojnie. P. Grabski zasługuje bezwzględnie na zaufanie. Większą trudność zwyciężył, niż obecna. **Wujaszek.**

KRONIKA

WYCOFANIE Z OBIEGU BANKNOTÓW 5-CIO ZŁOTOWYCH. Podpisane zostało przez ministra skarbu rozporządzenie w sprawie wycofania z obiegu 5-cio złotowych biletów Banku Polskiego pierwszej i drugiej emisji. Bilety te zostają wycofane z dniem 31 sierpnia b. r., po tym zaś terminie w przeciągu pół roku będą wymienione w Centralnej Kasie Państwowej, w Kasach Skarbowych, oraz w oddziałach Banku Polskiego, a to zgodnie z art. 49 statutu Banku Polskiego.

Wycofanie banknotów wartości 5 zł z datą 1919 i 1924 roku zostało zarządzone wobec wypuszczenia w bieżącym roku biljonu zdawkowego tej samej wartości.

STRASZNE SKUTKI ODSZCZEPIEŃSTWA OD WIARY ŚWIĘTEJ. Oderwanie się od Kościoła katolickiego wikarego parafji św. Barbary w Witebsku, ks. Władysława Chrzczonowicza i przystąpienie do bezwyznaniowców narobiło w swoim czasie niebywałej wrzawy w polskiem społeczeństwie w Rosji. Ksiądz ten otrzymawszy od rządu bolszewickiego zabezpieczenie materjalne, wystąpił do czynnej akcji zwalczania religji katolickiej wśród Polaków. Wydał on w tym celu za pieniądze rządowe broszurę „List otwarty“, w której napastliwie rozprawiał się ze wszystkimi wyższymi hierarchją duchownymi polskimi. Nie szczędził ataków na biskupa Cieplaka i prałata Butkiewicza.

Wreszcie po pewnym czasie działalność jego przycichła. Dopiero w ubiegłym tygodniu Chrzczonowicz pojawił się ponownie w Witebsku i rozpoczął w obrębie swej dawnej parafji wygłaszać mowy antypolskie i antyreligijne, wzywając wszystkich do uznania „praworządnego“ ustroju sowieckiego.

Został on uroczyście przyjęty za członka Zw. Zawodowego Pracowników Umysłowych, jako członek proletarjackiej rodziny. Uroczystość ta przeprowadzona była z całem ceremonjałem, jako symbol przekreślenia pochodzenia szlacheckiego Chrzczonowicza i nadania mu praw pochodzenia proletarjusza, ukończyła się bardzo tragicznie.

Oto nowo namaszczony „komunista proletarjusz“ Chrzczonowicz z czarną kokardą na piersiach począł bić się w piersi i publicznie na kolanach wołał o pomoc Boga. Odmawiając po kilka razy ‚Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego“ i „Bądź miłościw mej duszy grzesznej, Panie“. Chrzczonowicz początkowo wywołał ogólną wesołość na sali, wszyscy bowiem zebrani przypuszczali, że jest to jakiś „trick“ bezbożnika w celu ośmieszenia religji. Gdy jednak twarz kojącego się nowego „członka proletarjackiej rodziny“ wykrzywiła się bezmyślnie, gdy oczy przybrały wygląd szaleńca, zrozumiano, że Chrzczonowicz popadł w obłąkanie. Rwąc na sobie czerwone wstęgi, płacząc i przeklinając szczęście raju szatana Lenina“, został on zawieziony do szpitala warjatów.

Nieulega wątpliwości, że były ksiądz Chrzczonowicz, który z natury swej był zawsze impulsywny przeżywał w duszy skrytą tragedję — nie miał jednak odwagi odwołać przed bolszewikami swego odstępstwa narodowego i religijnego.

Z SOCJALISTY — PROBOSZCZEM. W Niemczech nie małą sensację budzi fakt zerwania z ideologją socjalistyczną pewnego zagorzałego socjaldemokraty, który stał się obecnie bardzo religijnym kapłanem. Jest nim Maksymiljan Maurenbrecher, który wydał skonfiskowaną za czasów monarchji sensacyjną książkę p. t. „Legenda Hohenzollernów“. W kołach socjal-demokratycznych Maurenbrecher, obecny zwolenik skrajnej prawicy uważany jest za renegata socjalistycznego.

Ostatnio w miejscowości Mengersgereuth pod Sonnebergiem (w ks. Meiningen) Maurenbrecher przyjąwszy święcenia kapłańskie, został proboszczem.

ODNALEZIONE RELIKWIE. Cenne relikwie, zaginione podczas wojny w ruinach katedry w Peronne, odnaleziono niedawno w Anglji podczas rozprawy o bakructwo przeciw Williamowi Carterowi handlarzowi ryb smażonych. Carter podczas bombardowania Peronne, będący w tem mieście, znalazł w ruinach relikwiarz, zawierający kości 27 świętych. Relikwiarz cały ze złota był nie naruszony i nienaruszonemi były złote tabliczki na koniach, jakoteż pieczęcie papieskie z VII. stulecia. Relikwiarz przy wybuchu wojny znajdował się czasowo jako pożyczka

z Rzymu w Peronne. Carter wysłał drogocenny zabytek do domu i długie lata nie przywiązywał wagi do tej sprawy. Zdeponowawszy relikwiarz w banku, próbował go sprzedać, a dopiero dowiedziawszy się z gazet o wartości nietylko pieniężnej relikwiarza a i o nagrodzie 2000 funtów wyznaczonej za odnalezienie pamiątki, zgłosił się do Scotland Yardu. I tak po dziesięciu latach odnalazła się znów zaginiona świętość.

OJCIEC ŚW. PRZYJĄŁ ZNÓW PIELGRZYMKĘ POLSKĄ w dniu 17 b. m. W przemówieniu swem wspomniał obszernie wypadki z przed lat 6, gdy przebywając w Warszawie, słysząc huk armat i łączył się z Polakami o zwycięstwo Polski. W sobotę, 5 w rocznicę Cudu nad Wisłą, papież odprawił dla pielgrzymów osobne nabożeństwo. Na przyjęciu pielgrzymki byli obecni członkowie ambasady i biskupi: Cieplak, Matulewicz i Łoziński.

DŁUGI PAŃSTWA POLSKIEGO. W dniu 1 marca 1925 r. ogólne zadłużenie Państwa Polskiego wynosiło 1.925 miljonów złotych (jeden miljon dziewięćset dwadzieścia sześć miljonów), co czyni 71 złotych na głowę ludności. Zadłużenie to jest niezwykle małe, bo w takiej Anglji przypada długu państwowego na jednostkę 4 tysiące 42 złote, we Włoszech tysiąc 94 zł, we Francji blisko trzy tysiące, w Stanach Zjednoczonych Ameryki tysiąc i 19 zł, i t. d. Z ogólnego zadłużenia przypada na długi wewnętrzne t. j. zaciągnięte w kraju u własnych obywateli tylko 146 miljonów zł. Długi zagraniczne wynoszą przeszło 1500 mljonów zł, z czego najwięcej winniśmy jesteśmy Ameryce.

DARUJE MAJĄTEK UNIW. LUBELSKIEMU. Aniela hr. Potulicka, właścicielka majątku Potulice w powiecie bydgoskim,, utworzyła wielką fundację ze swych majątków dla Uniwersytetu katolickiego w Lublinie.

Czyn ten, prawdziwie obywatelski, świadczy o chwalebnej szlachetności hr. Potulickiej. Uniwersytet katolicki w Lublinie niejednokrotnie znajdował się i znajduje w warunkach niegodnych i wiele trudności miał do pokonania.

Fundację im. hr. Potulickiej przyjmie całe społeczeństwo polskie z żywem uznaniem. Jest ona trwałym i widomym znakiem tych idei, poczucia służby narodowej i działalności społecznej.

TAŃCE ZAKAZANE W IRLANDJI. Arcybskup O. Donnel, głowa Kościoła katolickiego w Irlandji wydał okólnik, zawiadamiający, że wszyscy ci, którzy uczęszczają do nocnych sal dancingowych, będą ekskomunikowani z Kościoła.

Odpowiedzi Redakcji.

A. F., Pstrągowa. Podanie należy wnieść do Izby Skarbowej, Wydział VI. (inwalidzki) w Krakowie. Załączyć trzeba: 1) wyciąg rodzinny według metryki, 2) świadectwo ubóstwa od gminy, 3) świadectwo przynależności, 4) poświadczenie o śmierci syna. Jeżeli petent posiada ponad mórg pola, podanie nie będzie uwzględnione.

J. K., Warszawa. Wielkie „Bóg zapłać“. Redakcja nasza powzięła nic nie pisać o gorszących mordach, zabójstwach, ani też ploteczkach i kłótniach politycznych poszczególnych gmin. Staramy się dać czytanie pożyteczne o wychowaniu i kształceniu się religijnem i obywatelskiem. Przy tym programie zamierzamy wytrwać.

K. R., Zakopane. Ma pan zupełną słuszność. Nie się nie bać i nie ustępować!

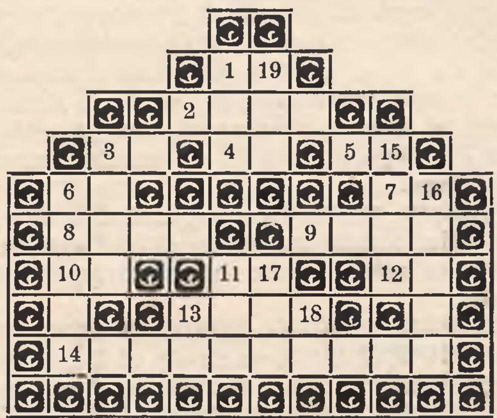
K. S., Jeleśnia. Aniołowie tam na pewno nie przyjdą, aby ogłosić ludziom wydawnictwo „Dzwonu“. Jest to przerażający przykład nierozumienia prasy katolickiej.

K. K., Chrzanów. Są gminy (Niegowić, Osielec, Bolechowice i t. d.), gdzie mamy od 50—100 odbiorców chłopów. Żaden z nich jeszcze nie napisał, że bardzo „po uczonemu“ piszemy. Jest to wymówka tych „apostołów prasy“, którzy „Dzwonu“ ani nie czytają, ani odwagi nie mają, aby go polecić i rozszerzać. Rozumny chłop i robotnik wymaga od swojej gazetki, aby i dla niego pisała tak, jak dla — „panów“.

Łamigłówka krzyżykowa.

ułożył **Henryk Gralski.**

Krzyżykówka polega na tem, aby w ten sposób wypełnić literami kwadraciki, zawsze począwszy od brzegu pionowo lub poziomo, że dadzą pionowo i poziomo zawsze istniejące słowa, chociaż nie łączące się razem w całość zdania. Dodać należy, że krzyżykówkę rozpoczyna się zawsze od słowa przynajmniej dwuliterowego.



Poziomo:

1) źródło słodyczy —
2) to pieniądz,
3) najwyższy bóg staroegipski,
4) najwyższa karta w talji,
5) zaimek nieokreślny,
6) przyimek,
7) ważna część koła,
8) większa ilość w jednym kawałku,
9) gatunek cienkiej materji,
10) zaimek w liczbie mnogiej,
11) to samo co 1) poziomo,
12) pieszczotliwy skrót imienia żeńskiego,
13) roślina,
14) druga część tytułu naszej gazetki.

Pionowo:

1) Muza bez początku,
3) podstawa frontu wojennego,
6) pierwsza część tytułu naszej gazetki,
11) uszy bez końca,
13) przyimek,
15) to samo co 9) poziomo,
16) inaczej przysięgi,
17) rumuński pieniądz,
18) zaimek w liczbie mnogiej,
19) część każdego pięknego krajobrazu.

Wypełnić należy niezaczernione pola literami, które się złożą w wyrazy następujące:

Jako nagrodę, za dobre rozwiązanie łamigłówki powyższej, wyznacza redakcja pierwszorzędną powieść nowoczesnego autora. „Laureata“ wybierze się drogą losowania, resztę „zwycięzców“ wymieni się pełnym nazwiskiem.

Składki na powodzian

w dalszym ciągu złożyły parafje: Miętustwo 27 zł; Gruszów 20 zł; Poręba W. 10 zł; Niegowić 168 zł; Bulowice 25 zł; Żywiec 102 zł; Poręba Żegoty 50 zł; Nidek 39 zł; Modlnica 30 zł; Tenczynek 65 zł; Łapanów 25 zł; Rybna 55 zł; OO. Karmelici, Wadowice 24 zł; Grabie 11 zł; OO. Karmelici, Kraków 50 zł; Buczkowice 30 zł; Tłuczań 50 zł; Myślenice 100 zł; Witkowice 9 zł; Głogoczów 55 zł; Cieżkowice 20 zł 77 gr; paraf. św. Anny, Kraków 80 zł.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.